

wińskiego do swej komnatki i wskazał im na skuloną figurkę zwiastuna.

— Oto właśnie imię Łuba.

Szef sztabu głównego zmierzył go surowo.

— Jesteś pewnym, że to nie bałamuctwo?

— Rany Chrystusa, jasnie wielmożny generale, jak własnych oczu. Półtora dnia sprawiali mu nabożeństwa, aż wczoraj dwa szwadrony kirasyerów z harmatami wywoziły trumnę do Łomży!

— Na cholere podobno.

— Za to, miłościwy wodzu, nie ręczę, czyli ona go struła czyli nie ona.

Skrzynecki spojrzał znacząco na Łubieńskiego. Pułkownik Lewiński zezował jeszcze niedowierzająco a krzyżowymi pytaniami próbował zaskoczyć Łubę. Lecz nim concept swój wyczerpał, nadjechał ordynans Milberga z wiadomością o pojmaniu kuryera głównej kwatery rosyjskiej, wyprawionego do Rüdiger. Papiery, odebrane kuryerowi nie tylko potwierdziły śmierć feldmarszałka, ale równocześnie świadczyły, że wszystko, co mówił Łuba o rozkazach Tolla ku zwabieniu wojsk polskich na bitwę pod Winnicą, o sypaniu wałów na wzgórzach pułtuskich pod baterie, o wyczekiwaniu na posiłki, prowadzone przez Murawiewa, było najrzetelniejszą prawdą.

Wieść o śmierci Dybicza lotem błyskawicy rozniosła się między wojskiem, zgromadzonem pod Wiazowną, budząc otuchę i wiarę w niezawodne teraz zwycięstwa. Generalowie pędzili z najodleglejszych stanowisk do głównej kwatery, spodziewając się piorunowych rozkazów, dla wykorzystania chwili zamętu w obozie rosyjskim.

Jakoż wódz naczelny istotnie zbył się raptem kunktatorstwa i rzucił rozkazami i rozkazami tak potężnymi, że szef sztabu Łubieński jął copredziej ordynansa za ordynansem ślać do Prądzyńskiego a dowiadywać się, co wielki strategik myśli o planie wodza.

Plan zaś Skrzyneckiego polegał na tem, aby Chrzanowski z Zamościa a Ramorino z pod Gołębia uderzyli na Rüdiger.

Prądzyński odpowiedział Łubieńskiemu, że Rüdiger poradzi sobie z obu przeciwnikami i że daleko pewniej byłoby Ramorinowi nakazać połączenie się z Jankowskim i ruszyć z nim razem na Kock na Rüdiger. Ale ku dokonaniu tego trzeba, by główne siły wyciągnęły w stronę Buga dla pilnowania armii Tolla. Chrzanowski zaś, miast cofać się z Zamościa ku Lublinowi, powinienby iść na Wołyń i zmierzyć się z Kajzarowem.

Łubieński przedłożył tę zmianę raczelnemu wodzowi, strzegąc się pilnie napomknienia, że od Prądzyńskiego pochodziła.

Skrzynecki atoli przeczuł w tej kalkulacji nienawistnego mentora i zmienił ją wnet tak, że własna jego strategia wzięła górę.

Więc nade wszystko było jasnem, że jeżeli rozbicie kopusu Rüdiger byłoby nielada pomyślnością, to chyba chyba dwakroć większą pomyślnością byłoby zadać równocześnie cios śmiertelny, czającemu się pod Siedlcami Kreutzowi. Jankowski może się podzielić, sam pójdzie na Kock a Rybińskiego wyprawi do Siedlec. On zaś, Skrzynecki, stanie w Siennicy, rozstawiając za sobą mocne rezerwy, aby mieć powrót na Pragę zabezpieczony. A żadnych sił ku Bugowi nie wysunie, bo lepiej licha nie budzić, bo nużebry Tollowi przyszła ochota napaść.

Łubieński znów poradziwszy się Prądzyńskiego, napomknął, że jedna dywizja Rybińskiego nie poradzi Kreutzowi — lecz Skrzynecki słuchać nie chciał o zmianie rozkazów.

Nazajutrz główna kwatera wojsk polskich była już w Siennicy. Jankowski pomaszzerował do Kuflewa a Ramorino zaczął gotować się do przeprawy przez Wieprz, na połączenie się z Jankowskim.

Ruch gorączkowy ogarnął całą połąć prawego brzegu Wisły. Drogami i traktami, wiodącymi ku Siennicy, Gołębiowi, Radzyminowi, Kałuszynowi, Maciejowicom sunęły łańcuchy wozów amunicyjnych, porów, pędzili oficerowie ordynansu, kuryerzy, skie posyłki z rozkazami, sztafety, wlokły się iony piechurów, dudniły bryki i pojazdy sztabów, generałów.

Skrzynecki przysyłał się raporty z raportami, depesze

z depeszami. Ścieżynami leśnymi, wertepami skradali się gońce do Zamościa, aż za łańcuchy placówek rosyjskich. Ci haszczami zmrużali za Niemen, z wieściami i po wieści do Gielguda, inni przemysłali się ku Wołyniowi. Rekonesanse i podjazdy parły na wsze strony.

Wódz atoli miał na wartość niektórych sztabowych zarządzeń, swój własny pogląd. Uważał za konieczne, za pożyteczne ślać zwiady, polować na dostanie języka, ale przedewszystkiem wierzył Łubie. On jeden bowiem zdolny był pochwycić wątek i czuć nad rosyjskim sztabem.

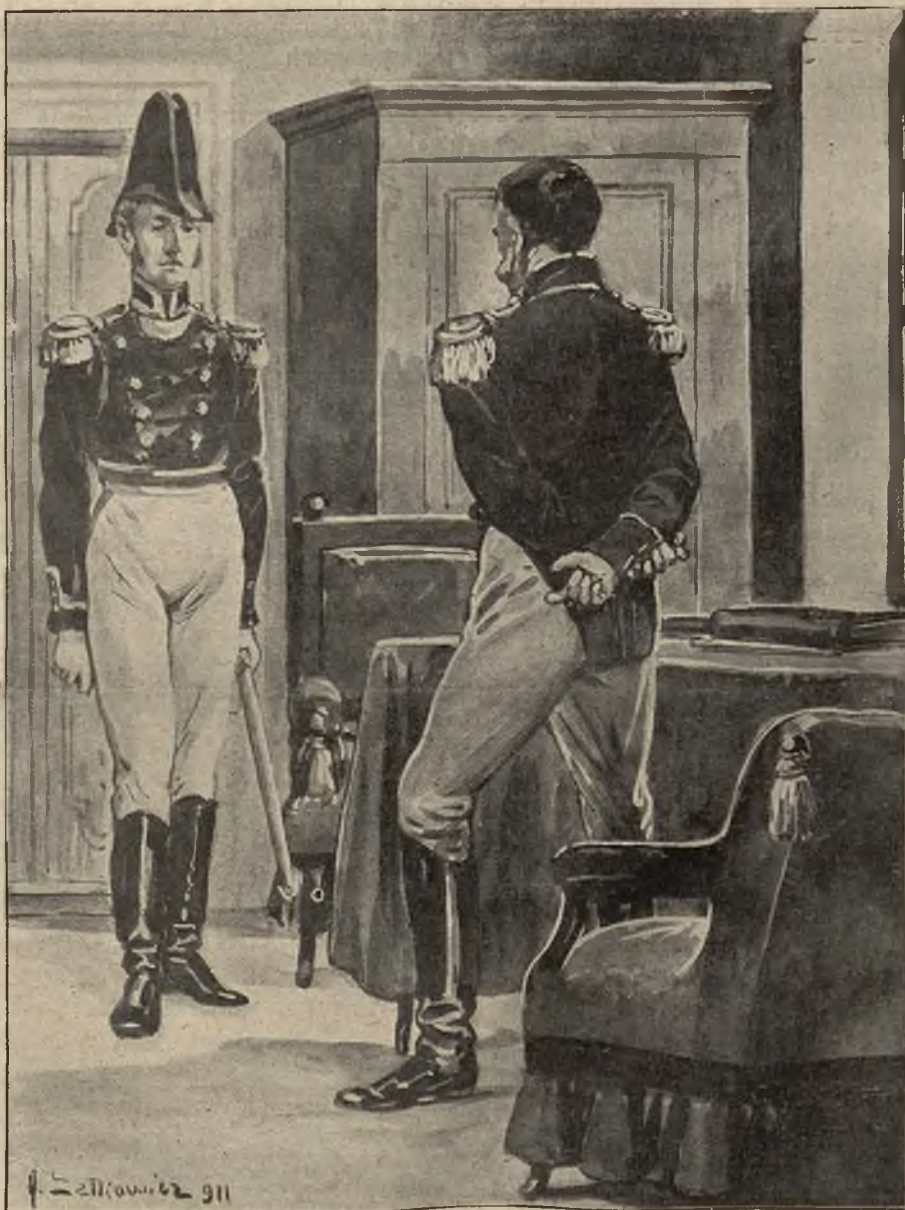
Łuba w lot pojął intencje Skrzyneckiego.

— To się wie, wodzu miłościwy, baczyć, co zamierzają! Ho ho, nie zwiódą mnie. Rany Chrystusa, żeby przyszło gardło dać, wypatrzył!

— Tylko mi się asan na hazardy nie puszczaj! Bo i życia twego szkoda i sprawy!

— Wodzu miłościwy, byle nie życia, bo jego psie prawo za ojczyznę zmarnieć.

— Pocziwie, mój Łubo, rezonujesz! I da Bóg, że ci tego nie zapomnimy.



Skrzynecki skinął niedbale w odpowiedzi na ukłon.

— Najlepsza moja nagroda będzie, jak Moskół co do nogi...

— No no! Więc ostrożnie sobie poczynaj.

— Słucham pokornie. Już wiem, jak z nimi. Za swego mnie mają. Ho ho! Nowin im przyniosę. Powiem, że ci całki nasz korpus ruszył brzeskim traktem, musi Rosena dobywać.

Skrzynecki nieco się zmieszał.

— Jakże to?... Chcesz uprzedzić!?

— Inaczej niepodobna, wodzu miłościwy! Kozunie myszkują i beze mnie duchem wiedzieć będą, że wojsko maszeruje. Gdybym więc zmilczał, mieli by mnie w podejrzeniu. A kiedy im ziarno prawdy rzucę, to taka ich chciwość bierze, że potem cygańić mogą, ile ożór namleć zdola.

— Masz słuszność! Kręć, ile się da, że niby to mamy plan na Ostrów zawrócić i na tyły wpaść, że do generała Gielguda wystaliśmy tajemnicze rozkazy. Byleś pozorów nie dał, że na Lublin patrzymy... Hm, bo... właściwie ani nam się nie śni... ale mówię acanowi, abyś wiedział, w którą stronę conceptu zażywać.

Łuba mrugnął domyślnie podpuchniętymi oczkami.

— Byleś mógł wrócić rychło.

— Duchem się uwinę. Jeżeli bym nie nadjeżdżał, to znak, że nic nowego.

— Czekaj acan, jest dla ciebie sto złotych w sztabowej kasie.

— Rany Chrystusa, wodzu miłościwy, gdzieżbym śmiał!

— Nie godzi się, byś jeszcze uszczerbek ponosił.

— A od czego Moskale!

— Bierzesz od nich?!

— Inaczejby mi nie wierzyli! Rany Chrystusowe, i nie żałuję ich! Ho-ho! A im więcej im nabęlam, tem więcej rublów sypią.

Skrzynecki po wyprawieniu Łuby na przespieg do obozu rosyjskiego do reszty zagospodarował się w Siennicy. Stanowisko miał zaciszne i mocno ubezpieczone. Raporty nadchodziły pomyślne. Turno z dywizją kawalerii parł na Łuków, Jankowskiemu drogę torując. Ramorino był już w Bobrownikach. Z jednym tylko Chrzanowskim były kwasy, bo w odpowiedzi na rozkaz przebiecia się na Wołyń odrzekł, że musi mieć po temu zmiążdżonego najpierw Rüdiger a czternaście tysięcy żołnierza. Ale że Skrzynecki sam w gruncie przekonania do wyprawy na Wołyń nie żywił, przeto zadowolił się rozkazem, aby Chrzanowski z Zamościa wyszedł dla przecięcia odwrotu szczątkom korpusu Rüdiger. I to raczej dla przesadzonej ostrożności, bo Rüdiger był skazanym na śmierć.

Jakoż i sam skazaniec nie wąpił o losie, który go czeka, bo w kilka godzin po odebraniu wiadomości o przeprowadzeniu się Ramorina pod Gołębiem wyrwał się z Lublina, niby zwierzę zaskoczony w legowisku odgłosem naganki i szedł na linię strzałów, szedł na myśliwych wprost, bo tu jedynie mógł liczyć na możność przebiecia się, wyslizgnięcia. Za plecami bowiem groził mu Zamość, do pleców również dobierał mu się chciał i Ramorino i oddział zbrojny, który z pod Kazimierza się skradał. A gdyby nawet, gdyby zdążył się cofnąć w stronę Wołynia, to jeno tem pewniejsza czekałaby go zguba. Kajzarow ze swoimi dwoma dywizjami nie uchroniłby go od pościgu, od klęski i od sromotnej dymisy. Niechybnie, klęska zastawiała się na Rüdiger a od strony Łukowa, lecz nie hańba.

Tak mniemał Rüdiger. Ale nie tracił fantazyi. Ślać kuryera za kuryerem do głównej kwatery hrabiego Tolla o odsiecz, o uczynienie dywersyi i wyglądał odpowiedzi. Odpowiedź nie nadchodziła. Kuryerzy przepadali. Natomiast podjazdy kozackie wracały zewsząd z wieściami o ukazywaniu się polskiej kawalerii. Jedynym ratunkiem było zaatakowanie Ramorina, zanim ten zdola odebrać posiłki.

Rüdiger chwili się nie wahał. Skreślił z Lubartowa w bok, na Michów, aby Wieprz przebyć i zwrócić się na lewo, dosięgnąć Ramorina, wtłoczyć go w kąt rozwidlenia między Wisłą i Wieprzem i tam, uwięzionego, zdzięsiatować.

Rüdiger ani domyślał się jeszcze istotnych arkanów zastawionych nań sideł.

General Tomasz Łubieński na głosie się postawił, aby pierwszy jego popis, w roli szefa sztabu głównego wypadł pomyślnie. Więc ciachaczem o każdym poruszeniu uwiadamił Prądzyńskiego, co moment rady jego szukał. Wynikała z tego mitręga, lecz plan, na ostrożności ex kwatremistrza generalnego, wychodził znakomicie.

Dzień siedemnastego czerwca był dla Łubieńskiego dniem zwiastującym niezawodne zwycięstwo. Rozkazy spełniono, co do joty.

Sierawski czuwał w Kałuszynie na rozdrożu między Warszawą i Siedlcami, gotów na obronę zagrożonego frontu. Skrzynecki z dwiema dywizjami rezydował w Siennicy. Ramorino szedł brzegami Wieprza do Podlodowa. Jankowski z Rybińskim czekali w Wodyniach na sygnał do ruszenia w dwie przeciwne strony.

(Ciąg dalszy nastąpi).